

Marek Górka: Zhakowana demokracja

Technologia miała na celu zwiększenie efektywności we wszystkich dziedzinach. Początkowo uważano ją za narzędzie demokracji i egalitarnego społeczeństwa. Jednak czy rzeczywiście tak się stało? Nasze biblioteki są wypełnione książkami z lat 90. XX wieku, które podnosiły ten argument. Jednak warto zastanowić się, czy ostatecznie technologia spełniła te obietnice – pisze Marek Górka w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Facebookracja?”

W historii ludzkości zidentyfikowano kilka momentów, które okazały się fundamentalne dla postępującej rewolucji w dziedzinie komunikacji. Jednym z nich było wprowadzenie pisma i alfabetu, co miało ogromny wpływ na rozwój społeczeństw, takich jak Egipt, Grecja, Rzym, Chiny i Indie. Te technologiczne innowacje umożliwiły budowę potężnych imperiów i otworzyły drzwi dla racjonalnego myślenia oraz nauki, które bez umiejętności pisania nie mogłyby rozwijać się w równie skuteczny sposób. Nieprzypadkowo tylko kilka wieków po powstaniu pierwszego alfabetu pojawiły się starożytne Ateny.

Kolejnym przełomowym momentem w historii komunikacji był wynalazek druku, który rozszerzył powszechne umiejętności czytania i pisania. Ten postęp przyczynił się do rewolucji naukowej, wzrostu demokracji i powstania zaawansowanej gospodarki przemysłowej. Każdy z tych etapów rozwoju komunikacji odegrał kluczową rolę w postępie cywilizacyjnym.

Aktualnie pojawia się jednak pytanie, czy rewolucja cyfrowa będzie kolejnym kamieniem milowym w tym rozwoju cywilizacyjnym? Jest to pytanie zasadnicze dla wszystkich dziedzin nauki. Dziś trudno już sobie wyobrazić życie bez technologii, a branże usług internetowych i telefonii komórkowej są niezbędne dla funkcjonowania społeczeństwa.

Technologia miała na celu zwiększenie efektywności we wszystkich dziedzinach. Początkowo uważano ją za narzędzie demokracji i egalitarnego społeczeństwa. Jednak czy rzeczywiście taka jest rzeczywistość? Nasze biblioteki są wypełnione książkami z lat 90. XX wieku, które podnosiły ten argument. Dziś warto jednak zastanowić się, czy w ostatecznym rozrachunku technologia faktycznie spełniła te obietnice.

Era dyktatorów na świecie nie minęła, a kierunek, w jakim zmierza historia sugeruje, że w ciągu następnych 10 lat przemodelujemy demokrację od podstaw. Wiemy, że coraz bliżej nam do rzeczywistości, w której niemal każdy będzie zmuszony do korzystania z usług sztucznej inteligencji. To z kolei zmieni to, co zwykło się rozumieć pod pojęciem społeczności, ale też sposób, w jaki ludzie drogą interakcji społecznej identyfikują się jako grupy, a następnie siła polityczna.

Jak sobie radzimy w tej erze? Częściowo nadal funkcjonujemy tak, jak gdyby lata 50., 60., 70. i 80. trwały nadal, a jesteśmy w roku 2024. Nasze postrzeganie świata jest niemal identycznie do tego z czasów zimnej wojny, zarówno pod względem społecznym, politycznym, jak i sposobów radzenia sobie z codziennością. Mamy strukturę zimnej wojny dotyczącą tego, jak rząd zajmuje się informacjami i komunikuje

informacje, ale to już nie wystarcza. Tymczasem systemy autokratyczne postępują innowacyjnie, mimo że na początku ich przedstawiciele byli nieufni wobec Internetu. Rosja, Chiny i wiele reżimów autorytarnych, które na początku powstania Internetu były przerażone i przytłoczone ilością informacji docierających do ich narodów, teraz są zmotywowane, aby przejąć kontrolę nad środowiskami informacyjnymi. Inwestują znaczne środki w nowe technologie, które są dla nich nowymi narzędziami represji, przyczyniają się do wzrostu potęgi militarnej prowadzącej do strategicznej dominacji.

Dyktatury mogą być narzucane, ale demokracja już nie. Demokracja musi rozwijać się organicznie od wewnątrz; ludzie muszą tego pragnąć, chcieć się zaangażować, muszą dostrzegać potencjał i możliwości zaangażowania. Gdy to zobaczą i poczują, że jest to mile widziane, znajdą różne narzędzia do zaangażowania.

Obecna dyskusja jest szczególnie ważna. Dziś status demokracji na świecie jest kwestionowany. Połowa światowych demokracji znajduje się w odwrocie. Liczba państw zmierzających ku autorytaryzmowi przewyższa liczbę tych zmierzających ku demokracji. Dość częstym zjawiskiem stała się sytuacja, w której liderzy polityczni używają swojej władzy do osłabiania instytucji demokratycznych od środka.

Lektura książki „Tak umierają demokracje” przedstawia ten scenariusz i opisuje, w jaki sposób zdarza się to w różny sposób na całym świecie. To nie jest głośny huk, ale szept, który stanowi zagrożenie dla wielu państw. Naszą rolą i odpowiedzialnością jest to, aby każda osoba żyjąca w demokracji dzisiaj uznała, że demokracje nie istnieją bez jednostek

stających w ich obronie. Przez całą historię demokracje umierały, gdy ludzie przestawali uczestniczyć lub gdy przywódcy próbowali demontować struktury demokratyczne. Obywatele, którzy się wycofują i tracą wiarę w swój głos, głosowanie i zdolność do wybierania liderów, zawsze umożliwiają te procesy. Elementem prewencji demokratycznej jest więc edukowanie wyborców, angażowanie ich i umożliwianie każdemu obywatelowi zrozumienia, że demokracja żyje dzięki nim, a w chwilach zagrożenia muszą stanąć i ją obronić.

Oczywiście, wiemy, że zagrożenia dla demokracji nadal pojawiają się z całego świata. Naszą rolą jako badaczy jest nie tylko przygotowywanie się na te, które znamy, przewidywanie nowych, ale także wspieranie działań na wszystkich poziomach, nie tylko z profesjonalistami w naszym kraju i sieciach wywiadowczych, ale na całym świecie, ponieważ wszystko jest połączone.

To, czego naprawdę potrzebujemy, to debata na temat natury demokracji w tej nowej erze. Musimy dokładnie przeanalizować niektóre z fundamentalnych kwestii związanych z demokracją w zglobalizowanym świecie, takie jak na przykład prawo do Internetu.

Obecnie niewiele państw na świecie jeszcze wprowadziło do swojej konstytucji ten zapis. Wyjątki obejmują m.in. Hiszpanię, Estonię, Finlandię oraz Francję. Dziś trudno jest znaleźć pracę bez dostępu do Internetu, podobnie jak zdobywać wykształcenie, konkurować ekonomicznie, a nawet być pełnoprawnym obywatelem, dlatego prawo to powinno być dziś chronione konstytucją.

Dotykając tematu rozwoju technologii i jej wpływu na codzienne życie, nie sposób jest uciec od rozważań nad konsekwencjami przyjęcia technologii w trakcie jej rozwoju. Przypatrując się postawie luddystów, nigdy nie było poczucia, że ci, którzy byli odpowiedzialni za rozwijanie technologii zmechanizowanych krosien, brali pod uwagę skutki przyjęcia tej technologii.

Podobna sytuacja miała miejsce, gdy komputery zaczęły się masowo pojawiać. Ludzie szybko zrozumieli, że mogą one zastępować pracę, którą dotąd wykonywali ludzie. Zrozumiano, że z biznesowego punktu widzenia ma to sens, pozwalając obniżyć koszty i zwiększyć produkcję. To jest racjonalne ekonomicznie, ale katastrofalne dla tych, których praca staje się zbędna. W latach 60. jednak nie doszło do masowego bezrobocia związanego z automatyzacją. Patrząc teraz na ten okres, możemy zauważyć, że technologia, której tak bardzo obawiano się wtedy, była stosunkowo prymitywna w porównaniu do dzisiejszych standardów. Teraz jednak mamy do czynienia z zupełnie innym poziomem, kilka rzędów wielkości wyższym. To właśnie nadchodzi i dzieje się to bardzo szybko. Żadna gospodarka nie jest odpowiednio przygotowana do utraty tak wielu miejsc pracy.

Jednak teraz, gdy mamy do czynienia z wschodzącą i rozwijającą się sztuczną inteligencją, jako społeczeństwo mamy okazję do bardziej dogłębnego zastanowienia się nad konsekwencjami postępów technologii. Powinniśmy próbować zrozumieć, jakie mogą być konsekwencje przyjęcia danej technologii, zanim stanie się ona powszechnie stosowana i próbować rozwiązać problemy na etapie jej rozwoju.

Bardzo ważne jest, abyśmy uznali, że istnieje etyczna strona inżynierii, a także etyczny aspekt wdrażania technologii. Inżynierowie powinni być tego świadomi. Podobnie jak lekarze składają przysięgę, że nie zrobią krzywdy, inżynierowie powinni przynajmniej zastanowić się nad krzywdą, którą mogą wyrządzać. Warto zauważyć, że obecnie usługi publiczne są stale cyfryzowane, najczęściej w celu oszczędności, a nie z myślą o wzmocnieniu roli obywateli.

Rozumienie technologii jest ważne, ale technologia sama w sobie nie jest największym problemem. Największym problemem są polityka i wartości, które kształtują sposób jej używania. Przeprowadzenie złożonej analizy cyfryzacji to ambitne zadanie, z pewnością nie zdołam mu sprostać, ale debata na ten temat toczy się z coraz większym zainteresowaniem świata naukowego. Warto więc jedynie zasygnalizować pewne obszary, które determinują lub prawdopodobnie będą kształtować dyskusje na temat wzajemnych relacji między demokracją a technologią.

Podążając tym tokiem myślenia, warto postawić dość prowokacyjne pytanie: czy maszyny wyposażone w sztuczną inteligencję mogą być lepszymi politykami niż ludzie? Humanoidalne roboty mogą mieć potencjał uprawiania polityki z większą efektywnością i skutecznością niż ludzcy liderzy. Pozbawione są uprzedzeń i emocji, które czasami wpływają na decyzje ludzi. Maszyny mogą być uczciwe, prawdomówne i bezstronne. A zatem czy nie tego oczekujemy od naszych reprezentantów w polityce? Jednak początkowe doświadczenia ze sztuczną inteligencją już obaliły te twierdzenia jako fałszywe. Sztuczna

inteligencja potrafi kreować fikcje i może być równie uprzedzona jak my. Paradoksalnie, w tym kontekście, nie jest to zjawisko zupełnie obce człowiekowi.

Czy demokracja jest bezpieczna w świecie sztucznej inteligencji? Największym zagrożeniem nie jest utrata kontroli nad technologią, ale jej potencjalne szkodliwe zastosowanie. Problem leży nie po stronie sztucznej inteligencji, ale po stronie ludzi... Człowiek, posiadając potężne narzędzie, często ulega pokusie, aby je stosować w sposób szkodliwy.

Z drugiej strony, należy pamiętać, że sztuczna inteligencja przeszła długą drogę od chwili, gdy zaczęła pokonywać ludzi w szachach. Jednak teraz to już nie jest tylko gra. Kiedyś uważaliśmy, że zawsze będziemy kontrolować naszą technologię, a maszyny będą naszymi narzędziami. Dziś istnieje bezwzględna potrzeba zachowania ostrożności w przemieszczaniu tych pionków po szachownicy, w przeciwnym razie staniemy się ofiarami naszej własnej technologii.

Jednym z ważniejszych zjawisk, które miało miejsce w ciągu ostatnich 20 lat, to przewartościowanie gospodarki. Jeśli spojrzymy na listę największych, najbardziej wartościowych firm w latach 80. i 90., to zauważymy kilka firm komputerowych, takich jak IBM, oraz z nimi luźno związanych, może być kilka takich jak General Electric, ale niewiele więcej. Obecnie pierwsze trzy firmy w światowych rankingach to cyfrowe monopole, wszystkie stosunkowo nowe firmy, takie jak Google, Microsoft, Apple, Amazon, Facebook. Ich dominująca pozycja oznacza nie tylko to, że sprzedają znaczną część usług na rynku, ale także kontrolują konkurencję, a w przypadku potrzeby posiadają

zdolność do eliminowania rywali. Ta skoncentrowana ekonomiczna władza łamie wszelkie znane teorie demokracji, nie tylko ze względu na ogromną władzę poszczególnych firm, ale także na ich niemal niepodważalność, zwłaszcza gdy łączą siły w interesach politycznych.

Demokracja z pewnością nie przeżywa złotego wieku. Jest to system oparty na potrzebach ludzi. Czy jednak ludzie mają wpływ na decyzje rządu? Jeśli chcemy zrozumieć, jakie decyzje są podejmowane, wystarczy przyjrzeć się temu, czego pragną najbogatsi ludzie, którzy są nimi dotknięci, i czy to otrzymują. Nawet gdy zdecydowana większość społeczeństwa opowiada się za pewnym rozwiązaniem, jeśli bogaci interesariusze tego nie chcą, to oni decydują.

W przeciągu najbliższych dwóch lub trzech dekad, kluczowym problemem politycznym na świecie stanie się automatyzacja i potężne bezrobocie, które nadejdzie. Obszar, na którym te napięcia między demokracją a technologią będą się rozwijać, to przestrzeń polityczna. To będzie fascynujący temat, być może nie tylko w kontekście automatyzacji czy technologii, lecz także w kontekście ekonomicznych konsekwencji stagnacji, malejących dochodów i nierówności, które prawdopodobnie jeszcze bardziej się pogłębią.

Sztuczna inteligencja szybko staje się jedną z najważniejszych technologii naszych czasów. Choć była wcześniej znana, to teraz rozwija się w sposób, który budzi nasze zaniepokojenie. Przywołajmy sytuację z 1996 roku, gdy IBM Deep Blue pokonało legendarnego mistrza szachowego, Gary'ego Kasparova. To był przełomowy moment, gdy komputer po raz pierwszy pokonał najlepszego gracza na świecie zgodnie z zasadami standardowego turnieju. Od tego czasu sztuczna

inteligencja rozwijała się dynamicznie. Jednak czy zbliżamy się teraz do jej apogeum? Pokonanie człowieka w szachy nie jest niczym nadzwyczajnym obecnie, a ostatnie miesiące przyniosły ogromne postępy w zakresie uczenia maszynowego. Sztuczna inteligencja potrafi teraz myśleć, pisać, a nawet tworzyć obrazy i wideo niemal nierozróżnialne od rzeczywistości. Choć jest to fascynujące doświadczenie, to stanowi także ostrzeżenie.

Dla przeciętnego człowieka sztuczna inteligencja nadal brzmi futurystycznie, ale jak wszyscy wiemy, już jest obecna i kształtuje wiele aspektów naszego codziennego życia. Napędza mapy online, pomaga lekarzom w diagnozowaniu schorzeń, a także działa w algorytmach, które polecają filmy na platformie Netflix. Sztuczna inteligencja sprawia, że wszystko staje się szybsze, łatwiejsze i bardziej wydajne. Jednak, jak każda nowa technologia, jeśli jest źle używana, ma potencjał do wyrządzenia szkód. Może generować fałszywe informacje w mediach społecznościowych lub wzmacniać uprzedzenia poprzez agresywne treści. Wyobraźmy sobie, gdyby ta technologia została użyta do sfabrykowania filmu z udziałem prezydenta czy premiera ogłaszającego wojnę innemu państwu – najmniejszym problemem byłby chaos.

Sztuczna inteligencja stanie wkrótce przed wyborami demokratycznymi. Łatwość i wiarygodność generowania fałszywych informacji przez sztuczną inteligencję, zwłaszcza w erze mediów społecznościowych, może stworzyć potężne narzędzie do manipulacji opinią publiczną. W tej toksycznej konstelacji sztuczna inteligencja staje się marzeniem kłamcy, ale jednocześnie potężnym narzędziem, którego żaden strateg polityczny nie może ignorować.

Demokracja nie jest dostatecznie przygotowana na nadchodzące zmiany technologiczne, a czas ucieka. Sztuczna inteligencja będzie szeroko stosowana, a już teraz zmienia zasady gry. Nie jest to już jedynie transformacja, ale rewolucja, umożliwiająca głębszą i bardziej wpływową komunikację w polityce. W nadchodzących latach zobaczymy wiele treści generowanych przez sztuczną inteligencję, które celowo zwodzą, zwłaszcza w czasie wyborów, które obecnie przybierają formę totalnej walki. Dopóki nie zostaną wprowadzone jakiegokolwiek regulacje, pozostaniemy na "dzikim zachodzie". Gdzie jest granica między korzystaniem ze sztucznej inteligencji a jej nadużyciem? Brzmi to niepokojąco, ale nikt nie zna się lepiej na sztucznej inteligencji niż firmy ją rozwijające.

Ponownie stajemy przed pytaniem nie tylko o technologię, lecz także o kwestie etyczne i moralne dotyczące sposobu, w jaki chcemy włączać tę technologię do życia społecznego. Jak chcemy z niej korzystać? To nie tylko kwestia samej technologii, ale także definicji zasad rządzących relacjami między społeczeństwem a technologią. Rządy muszą działać proaktywnie, aby polityka publiczna była zawsze krokiem przed nową generacją technologii.

W kontekście debaty na temat cyberbezpieczeństwa, nie jest to jedynie kwestia samej technologii, ale także danych, które stanowią paliwo epoki cyfrowej. Bez danych nic by nie działało. Aktualnie przekształcamy się w erę *big data*, gdzie posiadamy stałe dane w czasie rzeczywistym o bardzo szczegółowym charakterze. Tworzymy różne wskaźniki, które pomagają nam ocenić efektywność działań rządu.

Kierujemy się w stronę posiadania danych w czasie rzeczywistym, obejmujących bloki, grupy ludzi, dane ekonomiczne, środowiskowe, zdrowotne i kryminalne.

W przestrzeni publicznej często pojawia się pytanie: kto jest właścicielem moich danych? W codziennych działaniach każdy z nas pozostawia za sobą małą chmurę danych, co wywołuje ciekawość, kto jest właścicielem tych informacji. Czy to nasza firma telekomunikacyjna, czy może nasze państwo? To pytanie jest kluczowe, ponieważ dane stanowią podstawową jednostkę ekonomiczną społeczeństwa. Są wartością, a jeśli mamy do nich prawo, to uzyskujemy wartość. Jeśli jednak prawo do danych przynależy Google'owi, to to przedsiębiorstwo uzyskuje wartość.

Wiele rządów dostrzega sukces Chin w rozwoju ich sektora cyfrowego i chce naśladować ten model. Lokalizacja danych motywowana jest z jednej strony względami ekonomicznymi, wspierając rozwój gospodarki cyfrowej. Jednak gdy mieszają się z tym motywy bezpieczeństwa narodowego, wiedza na temat przeglądanych stron internetowych, historii lokalizacji na Google Maps czy aktywności na mediach społecznościowych, stwarza rządowi możliwość uzyskania dostępu do najbardziej osobistych szczegółów dotyczących każdej osoby.

Dzisiaj najważniejszym wyzwaniem dla społeczeństw demokratycznych jest zarządzanie i kierowanie rozwojem zaawansowanych technologii tak, aby wspierały liberalne normy i wartości, jednocześnie konkurując z tymi, które są głoszone przez autorytarne reżimy. Niewiele kwestii jest dzisiaj bardziej pilnych i istotnych.

Rozwój technologii odbywa się w niewiarygodnie szybkim tempie, a każdy postęp niesie ze sobą swoje własne ryzyka i wyzwania. W świecie, w którym coraz częściej funkcjonujemy cyfrowo, pojawia się pytanie o to, jak chronić ludzi żyjących *online* zabezpieczając jednocześnie ich prawo do wolności. Jak zagwarantować, że wartości legitymizujące technologię są zgodne z liberalnymi wartościami, a technologia staje się siłą dobra, poprawiającą życie każdego z nas? Jak sprawić, aby przełomowa technologia była rozwijana i używana w sposób etyczny i odpowiedzialny? Prawie każda demokracja na świecie boryka się z tymi wyzwaniami.

To są ogromne pytania. Wiemy, że technologia nadchodzi, wiemy, że staniemy przed tymi problemami, wiemy, że społeczeństwo zostanie przeprogramowane. Ja nie wiem jednak, gdzie są filozofowie, których tak bardzo dziś potrzebujemy, aby pomogli nam zrozumieć rzeczywistość, coraz bardziej nieuchwytną.

prof. Marek Górka

Autor jest profesorem Politechniki Koszalińskiej, pracuje na Wydziale Humanistycznym tej uczelni, w katedrze nauk o polityce. Redaktor rocznika *Applied Cybersecurity & Internet Governanca*, który podejmuje problematykę cyberbezpieczeństwa oraz zarządzania internetem w przestrzeni publicznej. Czasopismo wydawane w języku angielskim, adresowane jest do badaczy z nauk społecznych, jak i technicznych.

Fot. Isabela.Zanella, CC BY-SA 4.0

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
